

All communications
must be addressed:

J. F. SMULSKI & Co.

565 Noble St.

CHICAGO, ILL.

J. F. SMULSKI i Sp.

wydawcy.



Wychodzi co czwartek

Kosztuje rocznie \$1.00
Abonenci Gazety Kato-
lickiej płacą tylko 50 c;
do Europy: z Gazetą
\$3.00, bez Gazety \$1.50.
Abonament musi być
naprzód opłacony. Po-
kwitowań nie ogłasza
się. Gaz. Katolicka sa-
ma kosztuje \$2.00.

Rok XV.

CHICAGO, ILLINOIS, 4go LUTEGO 1897 ROKU.

Nr. 5.

Entered at the Post Office of Chicago, Ill. as second class matter.

Aprobowany przez Najprzewiel. Arcyb. P. A. Feehan z Chicago.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

KALENDARZ.— Czwartek 4 Lutego, Andrzeja. Piątek 5 Lutego, Agaty panny. Sobota 6 Lutego, Doroty. Niedziela 7 Lutego, Romualda. Poniedziałek 8 Lutego, Jana z Mat. Wtorek 9 Lutego, Apolonii. Środa 10 Lutego, Scholastyk.

Na Niedzielę piątą po Trzech Królach.

Ewangielia św. Mateusza w rozdziale VIII.

W owym czasie mówił Jezus do ludu to podobieństwo: Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi, który posiał dobre nasienie, na roli swojej. A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel jego, i nasiał kłokol między pszenicą i odszedł. A gdy urosła trawa, i uczyniła owoc; tedy się pokazał i kłokol. A przystąpiwszy słudzy gospodarscy, rzekli mu: Panie, iżaliś nie posiał dobrego nasienia na roli twojej? Zkąd tedy kłokol ma? I rzekł im: Nieprzyjaźny człowiek to uczynił. A słudzy rzekli mu: Chcesz, abyśmy poszli i wyrwali go? A on rzekł: Nie, abyście snadź zbierając kłokol, nie wykorzeniłi wraz z nim i pszenicy. Dopuszczcie rość obojgu aż do żniwa, a w czasie żniwa rzeźcie żęćcom: Zbierzcie pierwej kłokol i zwiążcie go w snopki na spalenie, a pszenicę zgromadźcie do gumna mojego.

Tyle jest słów Ewangelii św. na Niedzielę dzisiejszą.

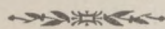
CÓRKA STAREMBERGA.

Opowieść historyczna

z czasów oblężenia Wiednia przez Turków

napisał

Szczęśny Rogala.



Ciąg dalszy.

Długą chwilę Joanna była w stanie omłdienia, a gdy nareszcie otworzyła oczy i uj-

rzała nad sobą straszną twarz człowieka, który pochyliwszy się nad nią, popędzał konia, zemdląca na nowo.

Gdy wróciła jej częściowa przytomność, uczuła, że koń, na którym jechała, wstrzymał się w biegu, że ją jacyś ludzie wzięli na ręce, ponieśli i złożyli na wygodnym, miękkim posłaniu. Spojrzała w około i wydało się jej, że jest w jakimś zaczarowanym pałacu. Więc przymknęła oczy i raz jeszcze otworzyła je szerzej, ale widzenie nie znikło. Była w jakiejś dziwnej komnacie, której ściany i sklepienie tworzyły pyszne jedwabne, złotem szyte, perłami i drogiemi kamieniami ozdobione makaty. Podłogę zaścielały miękkie, przepyszne kobierce, kobiercami też nakryte były niskie sofy rozstawione pod ścianami i stoliki. Obok niej stali już nie owi straszni ludzie, co ją napadli, ale jacyś mężczyźni, podobni z ubrania i rysów twarzy do tego, który ją uczył po turrecku.

Jeden z nich widocznie najdostojniejszy między nimi, zapytał:

— Cóż to za dziewczyna?

— Córka wodza Niemców.

— O! na Ałaha! dobra zdobycz! Skąd ją wzięliście?

— Jej ojciec chcąc ją schować w bez-

piecznem miejscu, kazał ją wywieść do jakiegoś zamku w górach. Czambulik Tatarów wysłany przodem, napotkał garść Niemców, którzy ją więzili, zmiotł ich, jak wiatr na pustyni zmiata piaski, a tobie panie — oby cię Allah wspierał — przywiódł tę dziewczynę i jeszcze jednego człowieka, którego można wypytać o stan Wiednia.

— Nie potrzeba — odparł dostojnik — wiem, że tam trwoga jest panem, a za dni kilkanaście na szczytach ich kościołów zatknijemy nasze chorągwie i półksiężycy.

Słyszając to Joanna, która tymczasem wróciła zupełnie do przytomności, zerwała się ze sofy, postąpiła ku Turkowi i zawołała po turecku:

— Kłamiesz poganinie! Dokąd mój ojciec broni Wiednia, dokąd wy go nie zdobędziecie.

— Ho, ho! — odparł Turek — dzielna ta niewierna dziewczyna i ładna na Allah! i zna język prawowiernych, warta więc zająć w haremie miejsce poczystne. Zawołajcie mi tu starą Zairę.

Na te słowa odwaga opuściła biedną dziewczynę, spuściła smutnie głowę, bo i cóż mogła sama wśród tłumu obcych. Stała więc przygnębiona, a tymczasem Kara Mustafa, bo on sam to był owym dostojnikiem, mówił dalej:

— Na Allah, dziewczyna śliczna, jak hurysa, ale nie ludy się ty germańska. córo, że ojciec twój oprze się naszej potędze. Może być, że dokąd on żyje, Wiedeń nie wpadnie w ręce wyznawców wielkiego proroka, ale możemy go wysadzić w powietrze razem z waszą stolicą.

Dziewczyna milczała przygnębiona. W tej chwili podniesiono zasłonę, a do komnaty weszła kobieta z twarzą pomarszczoną i zwiędłą. Ręce miała skrzyżowane na piersiach, a zbliżywszy się do miejsca, w którym znajdował się Kara Mustafa, padła na twarz i dopiero na rozkaz jego podniosła się z ziemi i stanęła w kornej postawie.

— Zairo, weźmiesz tę białą dziewczynę i strzedz mi jej będziesz, jak oka w głowie. Jeżeli jej się co złego stanie, odpowiesz mi za nią, jeżelibyś jej uciec dozwoliła, wtedy biada i tobie i wszystkim, co jej strzedz będą. Odejdź!

— Rzekłeś panie — odparła kobieta, chyląc się aż do ziemi, a obróciwszy się do Joanny, dodała: „Spełnij rozkaz pana naszego i pójdz za mną“.

Joanna nie opierała się, bo choć ta stara przestraszona, pokorna kobieta, wstrętną jej się wydała, to jednak wołała już być w jej towarzystwie, aniżeli wśród tych Turków, którzy ją obrzucali obrażającymi spojrzeniami. Wyszła więc z pośród rozstępujących się szeregów wojowników i służby, a za nią wyszła straż, która ją odtąd strzedz miała.

W głębi tureckiego obozu, w jednym z przepysznych namiotów, oparta o wezłowie wschodniej sofy, klęczała Joanna. Twarz ukryła w dłoniach i modliła się gorąco, bo modlitwa była teraz jedyną jej ulgą i pociechą.

Klęczała tak jedną i drugą godzinę i wsłuchiwała się w odgłosy walki. A ile razy huk armatni wstrząsał powietrze, ile razy potężne zmieszane okrzyki bólów lub tryumfów dochodziły jej uszu, tyle razy głośniejsze słowa modlitwy wymawiały jej usta.

O parę kroków za nią stała Turczynka, pod której opiekę została oddana Joanna i wpatrywała się w nią dziwnym wzrokiem; przebijały w nim współczucie i smutek jakiś cichy i ciekawość. Długo stała milcząc, ale gdy widziała, że Joanna ciągle jest pogrążona w modlitwie, przystąpiła do niej, położyła jej lekko rękę na ramieniu i rzekła:

— Wstań dziecię.

— Zostaw mnie w spokoju — odparło dziewczę — tyle mojego szczęścia, ile go mam w chwilach modlitwy.

— Ależ klęczysz tak od świtu słońca, a

już południe minęło. Wielki wezyr, niech Allah ma go w opiece, kazał mi codzień ukąpać twoje członki w woniejącej wodzie, kazał mi czesać twoje złote włosy i pilnować, aby łzy nie śmiły blasku twych jasnych oczu.

— I dlaczegoż to wielkiemu wezyrowi tak wiele zależy na moich włosach i oczach?

— Czeka cię wielkie szczęście, chrześcijańska dziewico. Kara Mustafą postanowił wraz z najdroższymi łupami posłać cię swojemu panu samemu sułtanowi. Jesteś bardzo piękną, umiesz władać mową wyznawców proroka; najjaśniejszy sułtan — niech będzie rozstawione imię jego na całym świecie — może cię zaszczycić godnością małżonki swojej. Czeka cię wielkie szczęście!

— Nie chcę tego szczęścia, wolę nie wolę najcięższą, wolę nosić wodę i poić bydło, wolę prac i dźwigać ciężary, aniżeli być żoną waszego sułtana.

Stara Zaira spojrzała na nią przerażona, oglądnęła się trwożnie do koła, czy kto nie słyszy zuchwałych słów niewolnicy, za które zasłużyła na chłostę, ale Joanna nie troszcząc się o nic, tak dalej przemówiła:

— Wiem ja dobrze, że cesarz wasz ma setki żon i bierze je, kiedy mu się podoba i odtrąca od siebie, gdy mu się sprzykrzą. Ja, córka dzielnego, wolnego rycerza, wnuka wielkich, śmiałych wojowników nie będę nigdy żoną poganina, zabiję się raczej wprzód, a Bóg mi tę zbrodnię przebaczy.

— Dziecię moje — rzekła stara, widząc, że oporu Joanny nie przełamie gniewem — pozwól, niech uczeszę twe złote włosy.

— Nie chcę, nie chcę, niech będą splecione, niech wypadną wszystkie.

— Więc chcesz, aby mnie chłosta spotkała, bo wielki pan nasz rozkazał mnie ćwiczyć batami, jeżeli byś nie była usłużoną, jak należy.

— Jeżeli tak, to ciesz, nie chcę, aby kto cierpiał z mojej przyczyny.

To mówiąc, usiadła na niskim tureckim stoliku, ale w tej chwili gwałtowny huk rozdarł powietrze i zdawało się, że ziemia zadrzała w swej podstawie.

Joanna krzyknęła przeraźliwie, przecucie jej mówiło, że tam w oblężonym Wiedniu dzieje się coś straszego.

— Mój ojczcie! mój bracie! — zawołała — czemuż nie jestem z wami!

Zaira wybiegła z namiotu; miały długie chwila, a ona niewracała. Joanna była sama jedna, myśl o ucieczce strzeliła jej do głowy jak błyskawica; szybko zgarnęła rozpuszczone włosy, owinęła je dokoła głowy i podeszła ku zasłonie, którą wychodziła i wchodziła zwyczajnie służba. Ale za ledwie podniosła makatę, przekonała się, że choć Zaira się oddaliła, inni czuwają nad nią, bo w sąsiedniej przegrodzie namiotu, była straż liczna i uzbrojona.

Jeden ze strażników ujrzawszy głowę Joanny, przystąpił do niej i zapytał: czego żąda.

— Gdzie jest Zaira?

— Zaraz wróci — zabrzmiała odpowiedź.

Joanna spuściła zasłonę, cofnęła się w głąb swojej komnaty, usiadła na niskiej sofie i pograżyła się w smutnych myślach.

Niebawem wróciła Zaira i opowiedziała jej, że podkopy tureckie wysadziły w powietrze znowu jakiś wiedeński klasztor i że schwytano posłańców wysłanych przez oblężonych i przyprowadzono ich przed sułtana.

— Czy nie mogłabym ich widzieć? — zawołała Joanna.

— Są uwięzieni.

— Gdzie?

— W sąsiednim namiocie.

— Zairo, droga moja, ukochana, zrób tak, abym ich mogła zobaczyć.

— To trudno, pan nasz potężny uka-
rałby mnie z pewnością, za ten krok.

— Zważ tylko — prosiła Joanna — że
żadnej szkody nikt nie poniesie, jeżeli ja o-
toczona strażą, zamienię kilka słów z wię-
źniami, którzy są także pilnie strzeżeni.

— Boję się — rzekła Zaira.

Joanna upadła na kolana przed starą
Turczynką.

— Jeżeli pamięć twoich rodziców jest
ci drogą, to ułatw mi widzenie się z tymi
jeńcami. Zmiłuj się, oni przychodzą stam-
tąd, gdzie jest mój ojciec i brat. Nie będę
długo z nimi mówiła, dowiem się tylko, czy
żyją i wrócę znowu.

To rzekłszy, objęła nogi Turczynki i ca-
łowała jej stopy.

Tymczasem stara myślała: Jeżeli Joan-
na zostanie naprawdę żoną sułtana, wartoby
zaskarbić sobie jej łaskę — zwłaszcza, że o-
becnie nie groziło jej żadne niebezpieczeń-
stwo. Wszyscy wiedzą, że Kara Mustafa
powierzył jej opiece niemiecką pannę, więc
zaprowadzi ją pod strażą do namiotu, gdzie
są więźniowie. Tam pozwoli jej pomówić
z nimi, a potem odprowadzi ją znowu. Stra-
żnikom czuwającym nad uwięzionymi powie,
że przyprowadza Joannę z polecenia wiel-
kiego wezyra i nikt nie dowie się o tajemnej
wycieczce.

Ułożywszy ten plan w myśli, rzekła:

— Spróbuję ułatwić ci widzenie się z
więźniami, ale musisz poczekać do zmroku.

Joanna raz jeszcze ucałowała nogi Zairy
i rzekła:

— Będę czekać cierpliwie.

Turczynka wyszła, a dla Joanny zaczę-
ły się chwile gorączkowego niepokoju i o-
czekiwania. Jakkolwiek wiedziała, że nie
usłyszy pomyślnych wieści, to czuła jakąś
ogromną radość na samą myśl, że ujrzy lu-
dzi, którzy jeszcze dziś rano byli we Wie-
dniu i widzieli jej ojca.

Wśród takiego niepokoju i oczekiwa-

nia upłynęła jej reszta dnia. Gdy już za-
padł zmrok, weszła do jej komnaty Zaira,
podała jej ubranie, jakie zwykły nosić ture-
ckie niewiasty służebne i rzekła cicho:

— Ubierz się w te szaty, aby cię nie-
poznano.

Joanna nie dała sobie powtórzyć dwa
razy rozkazu, przebrała się szybko, zarzuci-
ła na twarz zasłonę i wyszła z Zairą innem
wejściem. Nikt nie zwrócił na nie uwagi,
przeszły około kilku namiotów i weszły do
jednego z nich. Tu stara Turczynka posze-
ptała coś ze strażnikami, którzy przepuścili
je do wnętrza, ale stanęli rzędem przed
drzwiami na straży.

Joanna wszedłszy, ujrzała trzech Niem-
ców okutych w kajdany, którzy na wpół le-
żeli, na wpół siedzieli na ziemi.

— Witam was w imię Boga! — rzekła po
niemiecku i odrzuciła zasłonę z twarzy.

Więźniowie zerwali się zdumieni.

— Jestem córką waszego komendanta
— mówiła dalej Joanna — powiedzcie mi,
czy ojciec mój i brat żyją?

— Żyją — odparł z uszanowaniem naj-
starszy, który wyglądał na oficera.

— Bogu niech będą dzięki, a teraz opo-
wiedzcie mi, co się dzieje w Wiedniu.

— Żle, źle bardzo — odrzekł zapyta-
ny.

— Opowiedzcie mi wszystko, nie tajcie
nic. Ja już tyle dni spędziłam w niewoli, że
umiem znieść najsroźsze ciosy.

— W Wiedniu działy się straszne rze-
czy — zaczął oficer swe opowiadanie. — Hra-
bia Staremberg raniony przy obronie arse-
nału, leżał długo chory, bo chorobę jego i
gorączkę wzmagała zgryzota. Widział, że
Wiedeń sam, własnymi siłami nie zdoła się
obronić, wyprawił więc posłańców z obleżo-
nego miasta, a tymczasem dowództwo objął
dzielny biskup Kolonitz.

— Oddał on na początku oblężenia na
potrzeby wojenne 300 tysięcy talarów i sre-

bro stołowe, a potem stanął sam na czele obrony. Widziano go wszędzie — rano odprawiał nabożeństwo w kościele św. Szczepana, przemawiał do ludu, krzepił wiarę, wzmacniał nadzieję, potem obchodził mury, oglądał baterie, kierował sypaniem okopów, nieraz nawet sam, własną ręką nastawiał działa.

— Tak przeszedł lipiec, minął sierpień, rozpoczął się wrzesień. Wszystkie środki obrony są już wyczerpane. W oblężonym mieście krążyły czas jakiś wieści, że papież przysłał pomoc, że sam król polski, ten najdzielniejszy pogromca pogan, nadciąga ze swą sławną skrzydlatą hussaryą, ale gdy pogłoski te się nie sprawdziły, stracono wszelką nadzieję ratunku. Przed kilku dniami z gór Kalenberskich spuściło się na miasto kilka bocianów—ale i ta pomyslna wróżba nie zdołała już podtrzymać nadziei oblężonych.

— Wiedeń dogorywa, załoga wycieńczona, mieszkańcy upadli na duchu. Na domiar nieszczęścia zaraza wybuchła. Napróżno biskup Kolonitz stara się i teraz podnieść odwagę mieszkańców, nikt już nie ma wiary w możliwość obrony. Stracił ją i sam komendant. Chodzi już tylko o to, aby nie poddać się haniebnie, aby zginąć z chwałą.

Joanna słuchała blada, a młody rycerz tak mówił dalej:

— Przed kilku dniami pan komendant, wysłał list do księcia Lotaryńskiego, w którym doniósł mu o rozpaczliwym stanie miasta, ale odpowiedzi nie ma. Nie wiedzieć nawet, czy list ów doszedł do rąk księcia.

— W ostatnich dniach stan pogorszył się jeszcze, bo mury zaczęły się rozsypywać. Pan komendant kazał ustawiać na prędce barykady na wylocie ulic, ale to już ostatni wysiłek.

— Wezwał mnie i rzekł: „Przeciśnij się przez obóz nieprzyjacielski i daj znać

księciu lotaryńskiemu, że już dla obrony zrobić nic nie zdołam. Wyteżę jeszcze wszystkie siły, aby [miasto utrzymać dni trzy, ale jeżeli w ciągu tych trzech dni, nie nadejdzie nam pomoc — wszystko skończonem!“...

— Spójrz dostojna panno przez otwór namiotu na wieżę św. Szczepana! Widzisz te race puszczane co chwila od szczytu wieży? One oznajmają cesarskim sprzymierzeńcom o strasznym stanie rzeczy i wzywają ratunku, ale nikt im nie odpowiada. Z trzech dni naznaczonych przez komendanta, minął już drugi, jeżeli jutro Bóg cudu nie zdziała — Wiedeń upaść musi....

Jeszcze młody rycerz nie skończył tych słów, gdy jakiś gwar wszczął się u wejścia namiotu.

— Wielki wezyr! — wołano zewsząd.

Straż się rozsunęła i sam Kara Mustafa we własnej osobie stanął w namiocie więźniów. Prerażona Zaira wsunęła Joannę za jakąś oponę i sama skryła się także. Tymczasem Kara-Mustafa zwrócił się do niemieckiego rycerza i zapytał:

— Czy ty jesteś posłańcem komendanta Wiednia?

— Tak jest panie!

— Jak śmiałeś przeciskać się przez mój obóz?

— Miałem taki rozkaz.

— Wiesz, że za to czeka cię stryczek?

— Wiem.

— Ale ja cię nie pozbawię życia, wielcy i szczęśliwi, nie powinni ścierać robaków pelzających u ich stóp, więc i ja puszcze cię wolno.

Gdy wielki wezyr wymawiał te słowa, wszystka krew uderzyła do twarzy młodzieńca, ale pohamował się i nie drgnął nawet, a wódz turecki tak mówił dalej:

— Jutro rano sładzy moi oprowadzą cię po całym obozie, ukażą ci niezmierne zapasy żywności i prochu, które na rok cały wy-

starczyć mogą moim wojownikom, pokażą ci moje namioty kapiące od złota i drogich kamieni, pokażą ci olbrzymią moją, niezwyciężoną armię, a potem odprowadzą cię pod mury miasta. Wrócisz do swego komendanta i opowiesz mu, coś tu widział. — Ach, jeszcze zaprowadźcie go rano do córki komendanta — rzekł w końcu zwracając się do swojej świty — zobaczysz ją, zanieśiesz od niej pozdrowienie ojcu i powiesz mu, że świetny los ją czeka, bo oddam ją do haremu samego sultana.

W tej chwili z poza zasłony, gdzie Zaira ukryła Joannę, wydobył się stłumiony okrzyk; młody niemiecki rycerz zrozumiał skąd on pochodzi, ale nie śmiał pospieszyć na ratunek córce swego wodza z obawy, aby ją nie spotkała ciężka kara. Wielki wezyr spojrział w tamtą stronę, ale równocześnie prawie doleciały jego uszu jakieś inne krzyki, gwałtowne silne, wstrząsające potężnie całym powietrzem. Stał zdumiony, a w tej samej chwili straż odsunęła zasłony namiotu i do wnętrza jego wpadł blask łuny pożarnej, zalewającej całe niebo.

— Co to takiego? — pytano zewsząd, a odpowiadały im zmieszane krzyki: „Kalenberg płonie!“

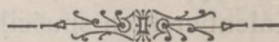
I w rzeczy samej nad górującem nad Wiedniem Kalenberskiem wzgórzem gorzały liczne ognie. Wśród nich, jakby w płomieniach, unosił się mały kościółek OO. Kapucynów, a Turcy nie mogli zrozumieć, czy to kościół płonie, czy to znaki nieprzyjacielskie.

A oto odpowiedź. Bo i wieża św. Szczepana, z której puszczano smutne race, wzywające pomocy, zajaśniała w silniejszym ogniu, zabłysły i wszystkie baszty wieńskich murów, a na tle tych ogni i blasków, Turcy ujrzeli obleżonych mieszkańców Wiednia, wyciągających ręce ku górze Kalenberg, widzieli klęczących, składających dłonie — a po chwili odezwały się i salwy

działowe, głoszące radość i nadzieję obleżonych.

Wtem nie wiadomo kto zawołał: „Sobieski“ — i wyraz ten poszedł od ust do ust, przeraził Kara-Mustafę i zatrwożył jego wojsko. Jedni powtarzali, że to sam „lew Lechistanu“ przybywa na pomoc Wiedniowi — inni przeczyli temu — ale już nikt nie myślał o młodym rycerzu niemieckim, jego towarzyszach i córce Staremberga. Straż tylko, która za nich odpowiadała, zbliżyła się ku nim, a oni, tak strasznie upokorzeni i cierpiący przed chwilą, promienili teraz najwyższą nadzieją i chwytali okiem i uchem radosne światła i salwy działowe.

Ciąg dalszy nastąpi.



Koniec życia występnego.

(Historja jakich pełno.)

Dokończenie.

W mroźny dzień zimowy, odebrała pani St. list pisany nieznaną jej kobiecą ręką, w którym Siostra Miłosierdzia Teresa donosiła jej, że Karól od kilku tygodni leży ciężko chory w miejskim szpitalu, i że może go odwiedzić, jeśli sobie życzy. — Pismo wypadło jej z rąk, a gorące łzy puściły jej się z oczu. Co się stało? Dla czego syn nie doniósł jej nic o sobie? Czy poszedł może na bezdroża, przed którymi go tak ostrzegęła?

Te i tym podobne myśli dręczyły biedną matkę, gdy szła na kolej, którą w kilka godzin zajeżdżała do miasta, gdzie syn jej przebywał.

Nogi się pod nią trzęsły, w głowie szumiało, gdy wstępowała w progi szpitala. Siostra Miłosierdzia poprowadziła ją długim kurytarzem do sali chorych, do łóżka syna. Przerazona, odskoczyła matka i płacząc gorzkimi łzami, zalała ręce z rozpacz. Czyż ta trupia, wynędzniała postać z zagasłemi, w

głęb zapadłemi oczyma to jej syn? Czy ten szkielet powleczonej skórą to Karól, ów Karól, z którego niegdyś tryskało zdrowie i siła młodzieńcza?

— Boże mój, Boże, co się z tobą stało, Karolu! — zawołała głośno, lecz chory popatrzył na nią błędnym, zagasłym wzrokiem i wybelkotał kilka słów niezrozumiałych.

Lekarz był właśnie w sali, zajęty opatrywaniem chorych.

Ludzki ten człowiek, lecz surowy dla tych, którzy się z własnej winy choroby nabawili, zbliżył się do łóżka Karola i zapytał pani St., czy to jej syn.

— Tak, panie; nie przeczuwałam, że syn mój leży chory w szpitalu; co mu jest panie doktorze?

— Jeżeli pani chcesz wiedzieć, to posłuchaj: choroba jego jest skutkiem rozpustnego życia, owego szkaradnego występku, który te sale zawsze napęlnia.

Karol jęknął i zakrył sobie twarz rękami.

— Posłuchaj, co mówię do twej matki, a i inni chorzy mogą tego posłuchać, nic im to nie zaszkodzi. Pani jesteś prostą kobietą ze wsi i nie masz pojęcia o występkach wielkich miast! Młodzi chcieliby wszystkiego użyć, to też kosztują owoców z zakazanego drzewa, a zatruwszy się jadowitym ich sokiem, tracą zdrowie ciała i duszy i wreszcie marnie giną. Nie mogę uszu pani kalać bliższem objaśnieniem choroby jej syna; żal mi cię biedna matko, ale wiedz, że w sam czas przybyłaś, aby go jeszcze przy życiu obaczyć.

— Ratuj go drogi panie! ratuj — wołała biedna kobieta w strasznej rozpaczycy — a może Bóg go ocali!

— I stu lekarzy nic mu już nie pomoże — odpowiedział lekarz kiwając smutnie głową, — wobec takiej trucizny sztuka nasza jest bezsilną... Wstyd to i hańba, że tylu młodych silnych ludzi ginie tak marnie przez

swoją lekkomyślność i występne życie. Ileż to podobnych ofiar pochłania z powodu takiego występnego życia przedwcześnie zimna mogiła!

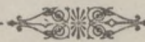
Doktór poszedł dalej, a biedna matka jakby gromem rażona, padła bez zmysłów przy łóżku syna.

Gdy przyszła do przytomności, ujrzała się w małym miluchnym pokoiku, a obok siebie przy łóżku Siostrę Miłosierdzia, która starała się ją pocieszać.

— Jak się ma mój syn? — było pierwsze jej zapytanie, lecz milczenie zakonnicy było wymowną odpowiedzią, iż syn jej Karól już nie żyje.

Nazajutrz nieszczęśliwa, złamana na siłach kobieta szła znów do cichej wioski. Był to ostry, mroźny dzień zimowy. Lecz pani St. nie czuła tego, patrząc martwym wzrokiem na puchy śniegowe, zaścielające ziemię jednym białym całunem; myślała tylko o tem, że ten sam biały zimny śnieg pokrywa mogiłę jej syna.

Tą samą drogą szła niegdyś matka z Karolem, gdy wszystko się zieleniło i kwitło, gdy syn jej kwitnął zdrowiem i młodością, i najpiękniejsze nadzieje rokował — a teraz....



RZEŹ W KROŹACH.

(Ciąg dalszy.)

KSIĄDZ (do przełożonej).

Nic nie możemy poradzić, proszę wybierać się w drogę! (Przełożona mdleje i upada na ziemię.)

DOKTÓR.

(Wraca z klasztoru, bierze za rękę przełożoną i po chwili mówi do naczelnika:) To wszystko głupstwo! Może pan naczelnik rozkazać powsadzać je do bryczek, a ja zapewniam, że ani jedna nie zdechnie.

NACZELNIK (do uradnika).

Uriadnik! Powsadzajcie je do wozów!



ALBERT

Rycina powyższa ważną przedstawia nam chwilę. Domyślać się trzeba, że w chatce w pobliskim lesie matka chłopczyka spoczywa na łożu śmiertelnem. Jej koniec się zbliża. Lekarz nic już pomódz jej nie może. Lecz wierna to była dusza, wytrwała w niedoli i cierpieniach. Nie chciała więc zejść z tego padolu płaczu bez zażycia niebieskiego lekarstwa. Zawołała więc chłopczyka jedynaka, mówiąc do niego: "Ciężko jestem chora, idź więc spiesznie po księdza proboszcza, aby przybył z Sakramentami świętymi." A gdy pocztliwy chłopczyzna od płaczu się zanosi, daje mu matka kochająca słabym głosem takie napomnienie: "Nie płacz synku! miej odwagę pracuj z Bogiem a Bóg cię nie opuści. On opiekunem wszystkich sierot. Gdy zaś śmierć odłączy mnie od ciebie, módl się często za duszę matki przed Przenajświętszym Sakramentem."

URIADNIK (*woła:*)

Sołtys! Sołtys! Pomóż powrzucić te pudły do wozu!

BARTŁOMIEJ

(*przychodzi i płacząc ociera łzy.*)

URIADNIK

(*kopiąc nogą Bartłomieja krzyczy:*)

A ty suki syn! Tobie żal tych starych pudeł? Ha, ha, ha, ha, (*uderza sołtysa i podaje mu latarnię mówiąc:*) Bierz tę latarnię i poświęć nam! (*Poczem z assessorem wloką przełożoną do wozu, następnie zawijają chore w prześcieradła i także wynoszą.*)

BARTŁOMIEJ.

(*Postępuje za uriadnikiem, trzymając w lewej ręce latarnię, a prawą ociera łzy.*)

NACZELNIK.

(*Nakłada pieczęć na drzwi klasztoru, potem mówi do księdza:*) Proszę wynieść z kościoła Najświętszy Sakrament, ponieważ i kościół muszę opieczutować.

KSIĄDZ.

Ja bez rozkazu Biskupa nie mogę tego uczynić!

NACZELNIK.

To jest sprzeciwianie się władzy!

KSIĄDZ.

Nie sprzeciwiam się, lecz pełnię tylko obowiązki swego powołania, gdyż w rzeczach wiary i sumienia obowiązany jestem słuchać Boga....

Scena VI.

Ci sami i lud na czele z Janem. Mężczyźni po jednej a kobiety po drugiej stronie płaczą, ukłoniwszy się naczelnikowi.

JAN (*mówi:*)

Panie! miej litość! Pozostaw nam kościół! Jeżeli już klasztor i ziemię zabraliście, to choć kościół nam pozostawcie. A jeżeli nie możecie, albo nie chcecie tego uczynić, to pozostawcie nam choć kilka dni czasu, póki nie otrzymamy odpowiedzi od najjaśniejszego cesarza.

AGATA i ANNA.

Kłękają przed naczelnikiem i chcą ucałować mu nogi, lecz ten nie dozwala, cofa się w tył i wychodzi; za nim wychodzą: ksiądz, assesor, doktor i uriadnik.

Scena VII. (*Pozostali.*)

(*Wszyscy pozostają w zadumaniu, smutni, kobiety płaczą, ocierają łzy i t. d.*)

BARTŁOMIEJ (*zażywa tabakę i t. d.*)

No i cóż się wam zdaje, co teraz czynić będziecie.

MACIEJ.

My sami nie wiemy, co teraz czynić.

BARTŁOMIEJ.

Musimy pilnować kościoła i nie oddać go, choćby głowy nam poodcinać mieli. Ja widzę, że ci łotrzy gotowi i duszę nam wydrzeć!

JAN.

Dzięki Bogu! Bartłomiejowi choć trochę oczy się otwały! On zawsze mówił, że car jest dobry, że car jest nie winien.

BARTŁOMIEJ.

Ja i teraz myślę, że car jest nie winien, ale winni są: generał gubernator Orzewski, gubernator Klingenberg, naczelnik i inni. Zobaczycie, jak car zupełnie inną przyśle nam odpowiedź. Musimy tylko pilnować kościoła we dnie i w nocy, żeby go nie zabrali, nim otrzymamy odpowiedź od cara. Musimy ze łzami błagać naczelnika, żeby poczekał. Musimy czynić co tylko możebne, żeby nie zabrali kościoła, aż przyjdzie odpowiedź z Petersburga.

MACIEJ.

Bartek mówi prawdę! Musimy dzień i noc pilnować kościoła, musimy modlić się i czekać na odpowiedź cara. Ja słyszałem, że naczelnik przyjął od zakonnic kilkaset rubli. Jeżeliby on nic nie mógł uczynić, toby przecież pieniędzy nie przyjmował. A oprócz tego i car przecież musi dać nam odpowiedź na nasze prośby.

BARTŁOMIEJ.

A czemuż to ty, Janie, nic nie mówisz?

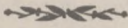
JAN.

Trzeba czynić wszystko, co tylko możebne, żeby choć jeden dzień dłużej kościół nam pozostawił nie zabrany; ale ja nie myślę, żeby car nas wysłuchał i pozostawił nam kościół.

(*Kurtyna spada.*)

Ciąg dalszy nastąpi.

O obowiązkach małżeńskich.



Jak każdy stan, tak i małżeństwo ma swoje obowiązki, swoje trudności i przykrości, które małżonkowie wypełniać, cierpieć i ponosić powinni.

Pobraliście się mężowie i żony, ażeby jedno i drugie wiecznie i docześnie uszczęśliwić: dziatki, które wam Opatrzność udzieli, po chrześcijańsku wychować, nierozzerwani z sobą żyć, aż które z was Wszechmocny na sąd Swój powoła. — Cóż tu potrzeba mężowie i żony między wami, ażebyście ten wielki zamiar Boga skutecznili? Jakże to małżonkowie skutecznicie?

Miłość wzajemna, miłość serdeczna, ta powinna wlaść waszemi myślami, mowami i czynami; gdzie tej nie ma, tam upadek domu, kłótnie, przekleństwa, nienawiści, — żona niemila, dzieci zuchwałę, dom obmierzłością, wszystko przykrością i ciężarem. Gdzie miłość w domach małżeńskich osiadła, tam czy choroba lub zdrowie, obfitość lub nędza, młodość lub starość, nie opuszcza jedno drugie, ale cieszy, ratuje, dopomaga, w pracach i życzeniach uprzedza, życieby jedno za drugie dało. — Mąż kocha żonę, jak własne ciało, jak siebie samego, jak to nauczał Paweł św. pisząc do Efezów: „Tam mąż i żona stanowi jedno ciało, jedną osobę“. — Mąż nie zje lepszego, z czemby się nie podzielił z żoną, nie ścierpi, ażeby żona głód i nędzę z dziećmi doznała, lub po obcych kątach się poniewierała, a on rozkoszował, stroił się, lub majątek trwonił. — Gdzie miłość w małżeństwach panuje, tam żony poddane mężom, jak naucza Paweł św., i to tak poddane, jak jest poddany Kościół Chrystusowi. Kościół nie sprzeciwia się Chrystusowi, ale Go szanuje, jest Mu posłuszny; i żona dobra szanuje męża, nie przemawia uszczypliwie, nie ma w jej sercu nienawiści, zuchwalstwa, próżności. Mąż

nie uważa jej za służebnicę, nie robi przykrości, nie obchodzi się z nią dumnie i surowo, ale uważa ją jako żonę szanuje i miłuje wzajemnie.

Miłość ta zrodzi poszanowanie wzajemne, a z poszanowania nastąpi szczerość i otwartość i poświęcenie, choćby nawet życie kosztować miało. Okazą dla siebie taką miłość, jaką okazał Jezus dla Kościoła Swego. Jezus dał życie za Kościół Swój i mężowie i dobre żony poświęcą sobie życie wzajemnie.

Z poszanowania wzajemnego nastąpi o słońca życia, pociecha w utrapieniach, mowy grzeczne i uprzejme, podział pracy i trosk domowych, stosowne pokrycie wzajemnych ułomności, wad i słabości, ochrona własnej sławy, której ani baśnie, ani plotki zniweczyć nie potrafią. Nie nadużyją ciała swego, zachowają wstrzeźliwość, ograniczą wolność swoją, by nie tak działali, jak się im podoba, ale jak słuszność i dobro drugiej strony wymaga; poniosą przykrości cierpliwie, będą się kształcić wzajemnie, upominać i do szczęścia wiecznego sposobić. — Miłość, która się zrodzi z poszanowania wzajemnego, będzie wyższa nad miłość cielesną, bydlęcą, bo będzie pochodziła z dobrych przymiotów, z religijności i cnoty.

Miłość prawdziwa zrodzi w małżeństwach wierność nienaruszoną, niezachwianą, nie pomyśli tam nigdy żadne o znieważeniu Sakramentu małżeństwa, o złamaniu przysięgi, o znieważeniu wyrzeczonych obietnic w obliczu Boga i ludzi; bo święta miłość, która w ich sercach mieszka, na to nie dopuści, nie zezwoli. Czy w domu, lub w podróży, nie myśli żona tylko o mężu, a mąż o żonie, tak święcie, tak przykładowie, że i zła myśl ich sercem nie zachwieje.

Wierność tę zachowują w radach, w mowach, w majątku, w niczem się nie oszukują, wszystko ich wspólne, wzajemne; w sobie widzą największy wzór i doskonałość,

sobie najbardziej starają się przypodobać; pocieszają się w smutku, w chorobie doradzają; gdyby nawet które upadło, jedno drugie poprawia, jak mówi Paweł św.: „Poświęcon jest mąż niewierny przez żonę wierną, a żona niewierna poświęcona jest przez męża wiernego“, (I Kor. 7, 14.)

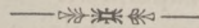
Gdzie taka wierność, tam mąż nie zje, nie wypije bez żony, nic nie wyda na niepotrzebne stroje, zabawy, nie przepije, nie przegra, bo wie, iż tak powinien żonę pokrywać jak własne ciało, iż tak się nią ma opiekować, jak sobą samym. — Gdzie miłość w małżeństwach prawdziwa, tam małżonkowie w zgodzie żyją, nie ma swarów, ani kłótni, nie ma rozłączeń, ani rozwodów; tam zaufanie wzajemne, dzieci po chrześcijańsku wychowane, w chorobie prawdziwa opieka, w uchybieniach pobłażanie i cierpliwość; bo miłość jest cierpliwa, łaskawa, niezadrosna, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie myśli nic złego, wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, jak uczy Paweł św. w listach do Koryntyjan.

Gdzie miłość w małżeństwach prawdziwa, tam jedno drugiemu daje dobry przykład, wstrzymuje od występku, prowadzi do cnoty, bo wiedzą, iż Sakrament udziela im łaski Boga, która się sprzeciwia wszelkiemu grzechowi. Bez miłości wzajemnej małżeństwo jest łańcuchem, w którym ogniwa ze samych cierpień, zgryzot, kłótni, nienawiści są złożone. — Któż wie, chrześciance, czy z was którego podobny do nieszczęścia łańcuch nie opasał? — Gdzie może żona dla wszystkich grzeczna, a mężowi i najmniejszym słowem uszczypliwie dokucza? — Gdzie mąż wszystko pod siebie podgarnął, a żona jak gdyby ostatnia sługa, ledwo z dziećmi od niego co wyżebrze?

Kto wie, jakie was ciernie i kolce w małżeństwach dotykają? jakie łańcuchy nie ciała, ale dusze wasze krępują? Nie wiem ja o tem i nie chcę wiedzieć, ale wy sami

dla uszczęśliwienia waszego, dla osłodzenia życia, zastanówcie się nad tem, w kim jest przyczyna. Może teraz coście przysięgli i dotrzymać przyrzekli, nie dotrzymujecie? Możecie, co uchowaj Boże, w grzechu śmiertelnym bez spowiedzi Sakrament małżeństwa przyjęli? Jakże teraz od Boga możecie się spodziewać błogosławieństwa? Ale jeżeli się wam w małżeństwach powodzi dobrze, przynajmniej małżonkowie sami, że to pochodzi ztąd, iż wiernie wypełniacie, coście sobie w obliczu Boga i ludzi przyrzekli.

Dałem wam chrześciance, jak sami widzicie, po duchownemu uwagi moje, oparte na wyrokach Kościoła. Chcecie doznawać błogosławieństwa Bożego w małżeństwach waszych, zachowujcie je, nim krok ten ważny rozpoczniecie. Małżonkowie zaś wypełniajcie obowiązki święte, w miłości, wierności, poszanowaniu, w szczerości, ratowaniach, pocieszenia wzajemnego, wychowania dzieci po chrześcijańsku; boście się na to pobrali, ażebyście się wiecznie i docześnie uszczęśliwili. — Gdzie zaś obowiązki wymienione nie zachowywały strony, zapomniawszy na przysięgi i przyrzeczenia, żałujcież za to przed Bogiem, wypełniajcie na przyszłość i odtąd postanówcie, że przykładnem małżeństwem Boga przeblagacie. Amen.



Dobra matka tyle warta, co stu nauczycieli.

Gdy się matka zapytała duchownego, kiedy ma rozpocząć wychowanie dziecka swego czteroletniego, odpowiedział ksiądz: Łaskawa pani, jeżeliś jeszcze nie zaczęła, to cztery lata przeszły dla ciebie na darmo. Z pierwszym uśmiechem, zakwitłym na licu dziecka, zaczyna się zadanie matki.

Niektórzy czytelnicy nasi, nadsełając opłatę za „Dzień Święty“ żądają podarunku. Tym wszystkim oświadczamy, iż pisemko „Dzień Święty“ jest tak tanie, że żadnych podarunków dawać nie możemy.

PRZYJACIEL DZIECI.

Następne stronce poświęcimy wyłącznie dla dzieci i pod powyższym tytułem zamieszczać będziemy nauki dla dzieci, krótkie powiastki moralne, piękne przykłady z historii polskiej oraz zachęcać będziemy naszych małych przyjaciół, naszą dziatwę kochaną, aby po Bogu nadewszystko kochała rodziców, ojczyznę i mowę polską

CYGANKA.

—~~~~—
Ciąg dalszy.

W pierwszej chwili zamiarem moim było utopić dziewczynkę, lub ją porzucić wśród lasu na pastwę dzikich zwierząt i owadów. Tym sposobem zadowolnić chciałam moją zemstę, oddać temu nielitościwemu człowiekowi taką miarkę, jaką on mi namierzył. Ochłonawszy z przestachu pogoni, zaczęłam rozważać, że zemsta taka obciążałaby moje sumienie zbrodnią, a ja zbrodniarką być nie chciałam. Oszalała prawie z bólu po stracie dziecka, źle sobie postąpiłam, zapominając, że Chrystus całym życiem swoim uczy nas, jak powinniśmy darować wyrządzone nam krzywdy, a wymierzenie kary tym, co względem nas zawinili, zostawić sprawiedliwości Boskiej. Wprawdzie krzywda moja była zbyt wielką i bolesną dla serca matki, ale czyż ta biedna dziecina, którą porwałam, była temu winną? Zaczęłam się jej bliżej przypatrywać, płacz jej żaloszny, wołanie matki rozbroiło mnie zupełnie... Spłakana usnęła na moich rękach, przytulając się do mnie. Widok jej litość w mojem sercu obudził, a wspomnienie synka zniszczyło wszelką chęć dalszej zemsty. Śpiącą dziecinę otuliłam starannie, chroniąc od wpływów wilgotnego powietrza i pozwoliłam jej spać długo i wypocząć po płaczu.

Po kilku dniach dziewczynka przestała płakać, zaczęła się przyzwyczajać do mnie, a ja się do niej przywiązałam... Bóg świadkiem, ani razu jej krzywdy nie zrobiłam. Otaczałam opieką, jak własne dziecko, nigdy na niczem jej nie zbywało, a nawet zdawało

mi się, że synka mego nie byłabym więcej kochała...

Moja śmierć zrobiłaby ją podwójną sierotą, niech więc wróci do swych rodziców, jeżeli żyją jeszcze. Tam lepiej jej będzie jak tu po mojej śmierci.

W końcu powiedziała jeszcze nazwisko wsi i rodziców Hany i skonała, nie zabierając ze sobą na tamten świat ciężaru winy, którą w szalonej zemście popełniła.

Na tem proboszcz skończył opowiadanie umierającej cyganki.

— Przyznam się państwu — wyrzekł — że ta biedna Hana zasługuje na to, abyście na czas jakiś przyjęli ją pod swoją opiekę...

— Ależ przyjmiemy, przyjmiemy — odparła moja matka — a nasza Helenka będzie nad nią czuwała, jak siostra, i powoli przygotowuje do wielkiej radości, jaka ją czeka. Na chwilę nawet nie wątpię, że odnajdą się jej prawdziwi rodzice.

— Czy tylko żyją jeszcze do tej pory — rzekł proboszcz — to już przeszło lat czternaście od czasu porwania dziecka.

— Zależy, jak oddziało na nich to nieszczęście, czasem słabe dusze łamią się w cierpieniach, silniejsze tylko hartują się w niem, jak stal w ogniu. Ojciec Hany nieludzkie obojętnie się z cyganką okupił ciężko — odrzekł mój ojciec.

— Tak, dostatek, jakim był otoczony, zrobił go pewno nieczułym na niedolę innych — odparł proboszcz — małoż jest takich, którzy, zajadając codziennie słodczyce, zapominają o tem, że są biedacy, co chleba kawalka nie mają, co wylegując się beczynie całemi godzinami na miękkich otomanach, w dobrze ogrzanym pokoju, zapominają, że są i tacy, którzy do ugotowania ciepłej

najnędniejszej stawy kawałka opału nie mają. I takie to umysły nieraz ciężkim ciosem Bóg sprowadza do równowagi. Zsyła krzyże, a wtenczas, sami cierpiąc, zaczynają widzieć cierpienia i niedolę innych. Co do rodziców Hany, sam pojedę na drugi tydzień do Lublina. Od tam-

tejszego proboszcza dowiem się, czy żyją jeszcze. W takim razie pod jakimkolwiek pozorem poznam się z nimi i przysposobię powoli do wiadomości o córce, którą już zapewne za straconą mieli.

— A potem ksiądz proboszcz zaprosi ich do nas — odrzekłam — niech powie ciocia Aniela, że ja pierwsza spostrzegłam jeszcze przed pięćmi laty różnicę pomiędzy Haną a innymi cyganami, i szukałam sposobu wykrycia tajemnicy, której się domyślałam. Niechże choć zobaczą radość z połączenia tej nieszczęśliwej rodziny.

— Prawdopodobnie przywiezę ich z sobą, jeżeli tylko odszukać potrafię — dodał proboszcz.

IV.

Zacny proboszcz rzeczywiście nie pośkąpił trudu mimo poważnego wieku, bo serce jego odczuwało boleść stroskanych rodziców i niedolę biednego dziewczęcia.

Rodzice Hany jeszcze żyli, o parę mil tylko zmienili miejsce swego zamieszkania.

Po utracie ukochanej swej jedynaczki tak uprzykrzyli sobie wieś i ogród, w którym dziecko ich zginęło dziwnym jakimś tajemniczym sposobem, że sprzedali majątek, ten a kupili sobie inny o kilka mil ztąd oddalony. Matka, znękana boleścią po tak dotkliwej

stracie, pędziła życie smutne, przeplatane łzami i tęsknotą za ukochaną swoją Anulką.

Ojciec, więcej w sobie zamknięty, tłumił boleść swego serca przez wzgląd na żonę, jednakże zbielełe przed czasem włosy świadczyły, że zmartwienie i jemu dało się we znaki i było ono większe jakby z zewnętrznego zachowania się jego sądzić było można.

Nieszczęście złagodziło jego złe usposobienie, stał się miłosiernym, a widok dziecka chorego lub kaleki zawsze go wzruszał. W domu jednak unikał z żoną rozmowy o dziecku straconem, aby nie odświeżać rany w jej sercu. Szanował boleść matki, choć sam bolał nie mniej jak ona.

— Gdyby choć wiedzieć można, co z dzieckiem się stało, gdyby

choć, jeżeli utonęło, odnaleźć je i na cmentarzu pochować! — mawiał nieraz. Ale i tej pociechy oboje z żoną nie mieli. Utopionej dziewczynki nie odnaleźli w stawie, a coby się z nią innego stać mogło — nikt domyślić się nie był w stanie.



Anioł i Dziecię. Str. 94.

Pewnego dnia w czerwcu oboje biedni rodzice siedzieli na ganku smutni i zadumani, gdy zajechał miejscowy proboszcz, a z nim jakiś ksiądz drugi, nieznany im obojgu. Po wspólnych przedstawieniach i zwykłych formalnościach towarzyskich rozmowa stała się ogólną czas jakiś, poczem pleban zwołna do wielkiej radości starał się przygotować gospodarza. W potocznej rozmowie nadmienił, jakie to czasem dziwne zdarzają się okoliczności, jak nieraz zaginione dzieci odnajdują się niespodzianie.

-- W ręku Boga losy każdego człowieka, w Bogu trzeba mieć nadzieję — rzekł do matki, u której na wspomnienie dziecka dostrzegł głęboki smutek i łzy w oczach.

— Dla mnie nie ma już nadziei odnalezienia mojej córeczki — odrzekła — wszakże kapelusik i chusteczkę znaleziono na stawie, pewno utonęła biedaczka, choć napróżno jej poszukiwano.

-- A czy też przypadkiem nie byli w tych stronach cyganie w tym czasie — zapytał proboszcz — porwanie dziecka przez cyganów wszak niejednokrotnie się już zdarzało.

— Prawda, że byli, a nawet jedna cyganka przyszła do bram pałacu, co mego męża bardzo rozgniewało, nie cierpi tych ludzi, wypędzić ją kazał, a nawet zdaje mi się, że przy tem pies ukąsił jej dziecko. Mnie żal jej było bardzo, lecz mąż mój rozgniewany nie pozwolił mi się do niej zbliżyć, chciałam ją potem wesprzeć, ale jej nigdzie nie odnaleziono, w czasie zaś, gdy moja Anulka zginęła, już i śladu cyganów nie było.

— A jednak prawdę powiedziaławszy, dziwnie się składają okoliczności. Obecny tu proboszcz przyjechał prawie umyślnie w te strony odszukać rodziców dziewczynki, którą umierająca cyganka oddała mu w opiekę.

Biedna matka z błyskiem jakiejś tajem-

niczniej nadziei spojrzała na mówiącego, czekając z bijącym sercem, co powie dalej.

Choć prawie pewną była, że córka jej dawno nie żyje, na wieść o dziecku, porwanem przez cyganów, które się teraz odnalazło, serce jej żywiej zabiło w piersi. Nagła myśl powstała w jej głowie: może to Anulka. Ta myśl, jak jasny promień słońca, który przez uchylone drzwi wpadnie do ciemnicy, rozjaśniła od razu jej smutek. Z żywością, od lat wielu u niej nie widzianą, wypytywała księdza o szczegóły, dotyczące dziewczynki.

Przybyły kapłan opowiadał wszystko dokładnie co się tylko Hany tyczyło, a na potwierdzenie słów swoich oddał matce, o której teraz już nie wątpił, że jest matką Hany, medalionik, noszony na szyi przez dziewczynkę, umyślnie w tym celu przywieziony...

Któż opisze radość rodziców na ten widok. Na klęczkach dziękowali Bogu, bo choć nie widzieli dziecka, jednak medalion ten dowodził, że Hana była ich córką. Ten to bowiem medalion z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej z napisem: "Ukochanej Anulce na pamiątkę chrztu od matki" ona sama zawiesiła na szyi dziecka. Nie wątpili też ani na chwilę oboje, że dziewczynka była ich utraconą córką.

Dokończenie nastąpi.

ANIOŁ I DZIECIĘ.

DZIECIĘ.

Powiedz mi, powiedz, Aniele biały,
Nigdyż te gwiazdki nie zgasną,
Co jak żdźbła złote, widnokrąg cały
Zasiały wdzięcznie i jasno?

ANIOŁ.

Darmo się trwożysz pachole biedne,
Choć mgła świat przyćmi dokoła,
Gwiazdeczkę tobie rozetli jedną —
Ręka twójego Aniołka.

DZIECIĘ.

Zawsze, jak teraz, Bóg w świeże kwiatki
Zaściele łąki i pole,
Pszenicę w modre zbarwi bławatki,
Miedzę w różowe kąkole?

ANIOŁ.

Zawsze, dziecino, choć chłodne ranki
Zwarzą kwiat w polu i w lesie,
Przecież ich tobie pełne wiązanki
Twój Anioł z nieba przyniesie.

DZIECIĘ.

Czy zawsze będzie majowa rosa
Poila ziółka i trawy,
Zawsze w upały deszczem niebios
Zrzeźwią powiędłe murawy?

ANIOŁ.

Zawsze, o dziecię! choćby w południe
Żar twoje wytlili nadzieje,
Znowu rozkwitną wdzięcznie i cudnie,
Gdy Anioł skrzydłem powieje.

DZIECIĘ.

A jak odlecą śpiewacy leśni
I chłód przeciągnie nad głową,
Czemże umilkłe wywołać pieśni,
Zbudzić otuchę na nowo?

ANIOŁ.

Gdyby ród ptaszac oniemiał cały,
Brzmieć ci tajemna pieśń będzie,
Gdy cię, pachole, Anioł twój biały,
W skrzydła utuli łabędzie.

DZIECIĘ.

Lecz jak nie przyćmić w żywota znoju
Pogody myśli i czoła,
Jak myśl zachować w błogim spokoju
I nie zagniewać Anioła?

ANIOŁ.

Pracy, modlitwy na to potrzeba,
Ucz się i dobrą miej wolę,
A rychło znęcisz Anioła z nieba
Do twojej duszy, pachole!

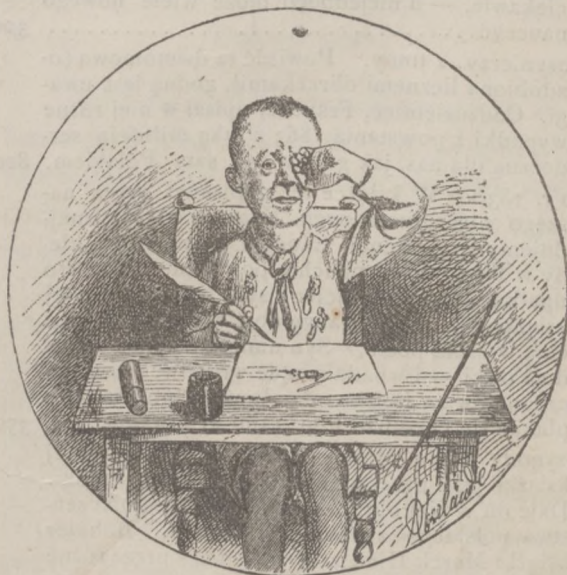
ZDANIA I MYŚLI.

Dosyć oddać dzieci wychowaniu niegodnej i nierozsądnej matki, a najlepsze późniejsze wychowanie nie naprawi im wyrządzonego złego. Jeśli matka leniwa, występna i nierządna, jeżeli w domu wre hałas, kłótnie i niezadowolenie, to przemienia się on w siedlisko nędzy, w miejsce, którego się nie szuka, ale odeń ucieka; a dzieci tyle nieszczęśliwe, że się w złem wychować muszą, karłowacieją i nędznieją moralnie, sobie i drugim stają się ciężarem. Napoleon pierwszy zwykł był mawiać, że przyszłe złe lub dobre postępowanie dziecka, zawisło zupełnie od matki.

Najwyższa pochwała, jaką starzy Rzymianie dawali szlachetnej matronie, brzmiała: Ona pilnowała domu i przędła.

Czyste i dobre myśli, które matka dzieciom w duszy zaszczerpiła, rosną długo jeszcze po jej śmierci, jako dobre uczynki, i choć im nic nie pozostawi prócz dobrej o sobie pamięci, niemniej przez nie błogosławioną będzie.

Jeszcze żaden uczony z nieba nie spadł.



Mały Karolek zabrał się do pisania, lecz bardzo nie zgrabnie z początku szła nauka. Popłakał się nieraz, gdy atrament pod piórem mu się rozlewał. Lecz pilnością wszelkie trudności przezwyciężył i dziś bardzo zgrabnie pisze. Naśladuj go, dziecię kochane, i ćwicz się pilnie w pisaniu.

D.

Księgarnia "Gazety Katolickiej"

(J. F. SMULSKI & CO

565 Noble Str., Chicago, Ill.

poleca Szan. Rodaom następujące książki powieściowe po cenach bardzo umiarkowanych.

- Czczotka.** Powieść staro-szlachecka przez nie żyjącego już autora polskiego, opisuje losy dwójga narzeczonych sierot, których źli ludzie dla chłości, ambicyi i zawiści rozłączyli na zawsze chcieli, a którzy pomimo to zdołali przezwyciężyć przeszkody — i połączyć się. Z powiastki tej można się dowiedzieć, jakie były obyczaje naszych przodków. 20c
- Dwadzieścia tysięcy mil żeglugi podmorskiej.** Kto ciekaw przygód żeglarskich, tajemnic świata podmorskiego, rzeczy niezwykłych i fantastycznych, niech przeczyta tę niesłychanie zajmującą powieść. Opisuje ona podróż podmorską, odbytą przez tajemniczy okręt podwodny niejakiego kapitana Nemo. Zrobił on tak 20,000 mil w głębi Oceanu. Jestto tylko fantazya, ale oparta na faktach naukowych. Zobaczycie zresztą: niezadługo może takie podwodne okręty będą pływały po morzach i oceanach. 50c
- Kłopoty Chińczyka w Chinach.** Chiny są krajem bardzo ciekawym, bo mało zbadanym i mało dotąd znanym Europejczykom. Autor tej powieści, znany ze swej znajomości różnych krajów świata, opisuje w niej wesołe i dramatyczne przygody Europejczyków i Chińczyków w tej dalekiej krainie. Książka ta mocno zaciekawia, — a niejednego może wiele nowego nauczyć. 30c
- Kosynierzy, 2 tomy.** Powieść ta dwutomowa (ozdobiona licznymi obrazkami), godną jest uwagi. Cudzoziemiec, Francuz, opisał w niej różne wypadki z powstania 1863 z taką miłością serdeczną dla nas, jak gdyby był sam Polakiem. 80c
- Po r. 1830.** W książce tej napisanej przez naszego niezapomnianego Kraszewskiego, znajdujemy opis słynnej "Nocy listopadowej", kiedy w Warszawie wybuchło powstanie 1830. Po upadku powstania ojciec i syn, bohaterowie tej książki, idą na emigrację do Paryża i tam pracują w czoła pocie. Syn umiera a ojciec wraca do Polski — i wpada w ręce wrogów. Los męczenników za Polskę odmalowany tutaj tak, że płakać się chce nad nim łzami krwawymi. 35c
- Przygody Pana Marka Hińczy.** Autorem tej książki jest nasz niezapomniany Kraszewski. Daje on w niej obraz szlacheckiego społeczeństwa polskiego z zeszłego stulecia. Bohater książki Marek Hińcza, przeszedłszy przez różne wesołe i dziwne przygody, z bosego sieroty zostaje panem całą gębą i mężem córki magnata. Warto to przeczytać. 35c
- Szary Proch.** Jedna z najzdolniejszych, współczesnych powieściopisarek polskich p. Marya Rodziewiczówna odtwarza w tej powieści wzruszające dzieje Żmudzina, który po latach nieobecności w kraju, zyskawszy sobie między obcymi
- stanowisko, majątek i narzeczoną, powraca do wsi rodzinnej, ażeby się raz jeszcze zobaczyć ze swoimi. Tu otoczenie rodzinne tak przemawia mu do serca, tak go pociąga całą siłą, że porzuca świetną przyszłość i karierę — i pozostaje między swoimi, z miłości dla nich, na zawsze. 30c
- Szkaplerz Matki.** Jestto powieść bardzo piękna, moralna i religijna, napisana przez Polaka, autora w Chicago zamieszkałego. Wykazuje on, jak wielką jest potęga prawdziwej wiary — i jak szanować trzeba pamiątki religijne. Rzecz dzieje się w zaborze pruskim w Europie. Przejścia tej powieści są bardzo zaciekawiające. 25c
- Historia Polska w pięknych przykładach przedstawiona, czyli zbiór wzorów dzielności, pracy, nauki i poświęcenia dla kraju, jakimi się nasi przodkowie odznaczyli.** Dla pouczenia i rozrywki ludu polskiego i młodzieży zestawił Józef Chociszewski. Książka ta powinna znajdować się w każdym domu polskim. Str. 175, w gustownej oprawie. 40c
- Sowizdrzał i awantury jego z licznymi ilustracyami** 25c
- Robert Djabeł,** straszna, ale też zabawna i pouczająca powiastka z przeszłości. 20c
- Rybak, duch i król czarnych wysp,** ciekawa bajka. 20c
- Robinson Kruzo,** książka dla nauki i zabawy. 30c
- Powiastka o Wietrze,** napisała dla młodzieży Eliszka Krasnohorska, z rycinami. 30c
- Opowiadanie o zbójcach, strachach, czarach i zaklętych skarbach, z obrazkami J. Chociszewski,** 30c
- Lampa Czarodziejska, czyli przygody Aladyna...** 1.25
- Krawiec Czarnoksiężnik, ciekawe opowiadanie** 25c
- Kasper Pokraka. Sowizdrzał Polski. Żywoć największego figlarza, jaki żył na świecie, spisał X. Fr. Tuczyński** 50c
- Jan Okpiświat, zwany także Sowizdrzałem, słynny trefniś, jego figle i awantury, z obrazkami** 25c
- Humorysta Polski. Zbiór wesołych opowiadań powiastek, wierszy, dowcipów, figli i żartów, spisał Józef Chociszewski** 25c
- Historia o Alim-Babie i 40 zbójcach zgładzonych ze świata przez jedną niewolnicę** 20c
- O strachach, kilka ciekawych opowiadań ku nauce i rozrywce z obrazkami, zebrał Jan Tworzymir** 25c
- Czarnoksiężnik Bosco, czyli bogaty zbiór najciekawszych sztuk magicznych i kuglarskich do wykonania łatwo i tanim kosztem z ilustracyami** 25c
- Czarnoksiężnik Twardowski, powieść z podań ludowych** 25c
- Toast Polski, wierszem i prozą, czyli zbiór mów przy uroczystościach wszelkiego rodzaju, jako to: przy weselach, ważniejszych zebraniach, przyobchodach familijnych, jubileuszowych itp. w oprawie** 50c
- Poezye różnych autorów, zebrane i ułożone do uczenia się na pamięć dla dzieci** 30c
- Powinszowania, czyli zbiór krótkich wierszyków na imieniny rodziców i innych drogich osób itd. w oprawie.** 25c
- Śpiewnik Polski, zawierający historyczne i patriotyczne pieśni, w oprawie.** 40c